

Polskie dylematy. W 80. rocznicę urodzin i 10. rocznicę śmierci Jacka Kuronia

omówienie konferencji

Sesja I Strategia wyzwolenia, czyli jak zrzucić dyktaturę. Myślenie wewnątrz i na zewnątrz systemu

Jacek Kuroń miał ogromny wpływ na strategię walki z dyktaturą, nie tylko jako działacz, lecz także jako teoretyk – zgodzili się uczestnicy debaty w Fundacji im. Batorego. Jego osobowość i teksty odcisnęły piętno na opozycji demokratycznej, przyczyniły się też do zmiany sposobu myślenia sił polskiej lewicy dążących do modyfikacji systemu.

Tytuł dyskusji – zauważył **Adam Michnik** – odzwierciedla problemy, przed którymi stała opozycja demokratyczna: najpierw ten, jak współżyć z dyktaturą, następnie jak ten system przekształcać, humanizować, demokratyzować, potem jak się przed nim bronić i wreszcie – jak unicestwić.

Nawiązując do strategii wyzwolenia, **Bogdan Borusewicz** podkreślił rolę Jacka Kuronia. Choć był człowiekiem czynu, jego krótkie teksty polityczne zawierały głęboko przemyślaną teorię, która wypłynęła z praktyki i wpłynęła na praktykę – powiedział marszałek Senatu. Za najważniejszą wypowiedź Kuronia uznał *Opozycję polityczną w Polsce* zamieszczoną 1984 roku w „Kulturze” paryskiej. Tekst ten – przypomniał Borusewicz – wskazywał na strategię, która okazała się skuteczna w latach 70., a wyrażała się hasłem znanym z praktyki Solidarności z lat 1980–1981 oraz późniejszych: „Nie palcie komitetów, zakładajcie własne”.

O drodze polskiej lewicy „od rewizjonizmu do Solidarności” mówił **Dariusz Gawin**. Marksistowska z początku lewica wierzyła w rewolucję i wyzwolenie istoty gatunkowej człowieka, do której się powraca przez politykę. Stąd pomysły z 1956 roku, takie jak demokracja bezpośrednia, o której mowa też w *Liście otwartym do partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Wielki zwrot następuje po marcu 1968 roku, gdy lewica odchodzi od myślenia rewolucyjnego. Kuroń pisał we wspomnieniach, że przestał być komunistą po pobycie w więzieniu w 1968 roku – przypomniał Gawin. Niektórzy, jak Michnik, lepiej wtedy rozumieją, że ważne są pojęcia parlamentarnej demokracji i narodu, Leszek Kołakowski szybciej zwraca się do Kościoła. Ważny jest okres między

marcem a powstaniem KOR-u, gdy szykuje się wielkie spotkanie otwartych katolików z warszawskiego KIK-u i ludzi, którzy odrzucają myślenie marksistowskie. Jak powiedział Gawin, spotykają się w symbolicznym miejscu, które wyznacza poezja Zbigniewa Herberta i Dietricha Bonhoeffera; dialog Kościół–lewica kończy się prawie całym *Przesłaniem pana Cogito*. To jest ten moment, kiedy myślenie poprzez wartości, poezję czy chrześcijaństwo odgrywa wielką rolę.

Gawin podkreślił wpływ Jacka Kuronia i jego krótkich tekstów na przemianę całego sposobu myślenia lewicy. „Następuje odejście od wiary w rewolucję. Polityka opisywana przez konflikt reakcji i postępu nagle zaczyna być opisywana jako konflikt między demokracją i totalitaryzmem” – zaznaczył. Jego zdaniem z perspektywy czasu widać rolę Kuronia jako teoretyka, wręcz jako myśliciela, którego teksty są równie ważne jak artykuły Michnika czy Kołakowskiego z początku lat 70. Według Gawina Kuroń miał wpływ na sposób myślenia nie tylko polskiej lewicy, lecz lewicy XX wieku w ogóle. Idea samoorganizacji społecznej w naukach światowych to polski wątek odrodzenia idei społeczeństwa obywatelskiego. Problem było to, że została ona oparta na myśleniu utopijnym, o czym pisał prof. Jerzy Szacki w książce o społeczeństwie obywatelskim. Specyfika polskiej lewicy polegała na tym, że znalazła drogę do spotkania z wierzącymi, podczas gdy zachodnia lewica po 1968 roku poszła w radykalizm polityczny – zauważył Gawin.

O siłach wewnątrz systemu, które dążyły do jego modyfikacji, mówił **Janusz Reykowski**. Stwierdził on, że przez większość okresu PRL tylko skrajni radykałowie mogli stawiać sobie za cel zrzucenie dyktatury. Reykowski wyodrębnił dwa środowiska dążące do modyfikacji systemu: starsze pokolenie ludzi, którzy wchodzili do życia publicznego w chwili powstawania nowego ustroju i, wyznając wartości lewicowe, przyjęli ideologię odbudowy kraju oraz emancypacji ludu, oraz młodsze, reprezentujące postawy pragmatyczne. Oba nurty traktowały PRL jako „nadaną na historycznym etapie formę przystosowania do sytuacji geopolitycznej, umożliwiającą realizację emancypacyjnych celów narodowych i społecznych”. Z tego punktu widzenia od października władze PRL nie były postrzegane jako agentura sąsiedniego imperium, ale jako swego rodzaju partner, na którym ciąży obowiązek znajdowania optymalnych form narodowej adaptacji – przy czym partnerem nie była władza jako całość, a funkcji adaptacyjnych też nie pełniła cała polityka władz. Przyjmując takie założenia światopoglądu politycznego, uznawano, że z władzą się nie walczy, tylko negocjuje, żeby można było poszerzać obszar swobody – tłumaczył Reykowski. Jego zdaniem idea korygowania systemu nie przez konfrontację, lecz w wyniku perswazji wynikała z doświadczeń pokolenia. Ludzie ci mieli w większości poczucie związku z kulturą zachodnią. Przeżyli zawód, gdy oczekiwali wyzwolenia przez mocarstwa spod okupacji hitlerowskiej, i klęskę polityki opartej na filozofii ofiary krwi w powstaniu warszawskim, która miała wstrząsnąć światem. Mieli też w pamięci tragiczny przebieg polskiej wojny domowej wynikającej z niezdolności do pogodzenia się z rzeczywistością. Łączyła ich też krytyczna ocena stosunków społecznych w II RP. Doświadczenia te zrodziły w nich przekonanie, że nie można dopuścić do powtórzenia tych tragicznych losów narodu w jakiegokolwiek formie – podsumował profesor.

„Zasada politycznego realizmu nabrała w ten sposób waloru ideologii wiodącej. (...) Idea Kuronia o komitetach, idea samoograniczającej się rewolucji, a wreszcie okrągły stół miały cechy gotowości do samoograniczenia i szukania innych niż konfrontacja sposobów rozwiązywania polskich problemów” – podkreślił Reykowski. Przypomniał, że formacja „starszych” topniała pod wpływem

kolejnych niepowodzeń tej polityki: w 1968 roku, po grudniu, Radomiu, w rewolucji solidarnościowej i podczas stanu wojennego.

Drugi nurt, młodszy, to pragmatycy. Ludzie należący do aparatu politycznego i gospodarczego wyższego szczebla na przełomie lat 70. i 80. różnili się od poprzedników. Na ogół dobrze wykształceni, mieli kontakt ze światem zewnętrznym, a jako fachowcy doświadczali nieefektywności oraz nierealności systemu gospodarczego i politycznego. Zdawali sobie sprawę, że ich sytuacja życiowa mimo przywilejów jest gorsza, niż byłaby na Zachodzie, a wysiłki naprawy nie przynoszą efektu. Wyrazem tego myślenia był słynny raport trzech (Ciosek, Urban, Pożoga) wystosowany do Wojciecha Jaruzelskiego pod koniec lat 80.

Żadna z formacji nie tworzyła form organizacyjnych czy siły politycznej; była to luźna sieć ludzi, którzy się rozpoznawali i wspierali – zaznaczył Reykowski. Jedno z głównych publicznych źródeł wsparcia stanowił tygodnik „Polityka”, który artykułował dążenie do modyfikowania systemu. Obie formacje nie widziały szans na radykalną zmianę systemu – aż do reform w ZSRR.

Jednak prawdziwymi siłami napędowymi radykalnych przemian były masowy ruch społeczny Solidarności i działania jej intelektualnego zaplecza w formie opozycji demokratycznej. „Te siły nadawały dynamikę i przedstawiały wizję zmiany. Tej drugiej stronie można przypisać, że im sprzyjała i starała się w ramach systemu coś zrobić” – ocenił prof. Reykowski. Kręgi wewnątrzsystemowe można docenić za to, że Polska tak różniła się od wszystkich swoich sąsiadów, i za przekształcenie systemu, które umożliwiło w 1989 roku spotkanie z pozoru wrogich sobie stron, by uzgodnić kompromis otwierający drogę do szybkich przekształceń demokratycznych – podsumował.

Jerzy Szacki dodał, że istnienie środowisk rewizjonistycznych decydowało o tym, że PRL to nie była tylko i głównie okupacja, lecz społeczeństwo ze znamionami autentyczności. Do podziału przedstawionego przez prof. Reykowskiego dodał jeszcze jedną, mniejszościową kategorię ludzi, którzy „weszli w PRL w stanie ideologicznego entuzjazmu”. Wielu późniejszych członków opozycji demokratycznej tak właśnie zaczynało – przypominał Szacki. Podkreślił przy tym, że ideologiczny entuzjazm niekoniecznie był równoznaczny z „uczestniczeniem w marksizmie leninizmie w stylu sowieckim”. Dla żarliwych komunistów wyjście poza system wiązało się ze stwierdzeniem, że jest on w Polsce wręcz sprzeczny ze snem o „nowej erze”. Paradoksalnie przedstawiciele młodzieżowego komunizmu – jak go nazywano – nie pasowali do istniejącego ustroju, czego ilustracją jest przypadek Kuronia i Modzelewskiego oraz ich słynnego *Listu otwartego do partii*. Ci ludzie wyszli już w pewnym sensie z systemu, bo odrzucili najważniejszą jego zasadę: dyscypliny partyjnej, posłuszeństwa, konformizmu w ramach istniejącego ładu. „Taki człowiek poniekąd wychodził poza system moralnie dalej niż ludzie, którzy po cichu byli skłonni oceniać system bardzo krytycznie” – stwierdził Szacki.

Karol Modzelewski, zapytany przez Adama Michnika o moment przekroczenia „rubikonu buntu” w *Listie otwartym do partii*, przyznał, że po latach nie umiałby określić, ile w tym tekście było jego wkładu, a ile Kuronia. „Autorami jesteśmy obaj, ale więcej (jest) mojego pióra, a myśli Jacka. Był myślicielem – na granicy fantastyki, myślicielem – wizjonerem. Jednocześnie był człowiekiem żywego słowa, ja starałem się to żywe słowo dyscyplinować” – opowiadał profesor. Podkreślił, że w liście nie zapisano strategii wyzwolenia, była tam „droga do wyzwolenia, ale nie przez żadną strategię czy taktykę, tylko przez utopię” – utopię w sensie aksjologicznym, bo krytyka dyktatury wymagała „przeciwstawienia jej ładu, który uznajemy (...) za konieczny w sensie moralnym”. Intelektualiści

uznali, że *List* jako manifest programowy jest zbyt utopijny, mało odpowiedzialny, bo wywołuje zatarg z władzą, narażając posiadane przez polskie społeczeństwo prerogatywy. Spodobała im się natomiast krytyka systemu, „a ona nie byłaby możliwa, gdyby nie oświetlał jej drogi blask utopii” – ocenił Modzelewski. Zastrzegł jednak, że podczas pisania *Listu* jego autorzy byli przekonani, iż zawiera on strategię wyzwolenia. Wyliczyli nawet, że klasa robotnicza wystąpi w obronie swych praw w pięcioleciu 1965–1970. Modzelewski przyznał jednocześnie, że trafność przewidywań, jeśli chodzi o grudzień 1970, była w jego późniejszej ocenie przypadkowa, a w grę nie wchodziła rewolucja robotnicza, tylko bunt.

W wydarzeniach marcowych z 1968 roku też nie było „strategii, która trzymałaby się realiów” – uważa Modzelewski. Jego zdaniem był to protest podjęty z konieczności, wymuszony przez politykę władz. „Musieliśmy się bronić przeciwko przekreśleniu tego, co zostało w gruncie rzeczy przekreślone w znacznym stopniu, przekreśleniu marginesu swobody, bardzo istotnego dla kultury i dla życia w polskich uczelniach, funkcjonowania polskiej kultury” – wyjaśnił dyskutant. Wspominał, jak Kuroń tłumaczył Michnikowi, że kiedy „się przekroczy granice w manifestowaniu woli oporu, to wszystkich pozamykają”. „Gdy Michnika i Szlajfera wykluczyli z uniwersytetu, znaleźli się wszyscy w sytuacji bez wyjścia. (...) Nie (należy) wywoływać wilka z lasu, ale jak już wilk wszedł nam sam do zagrody, to (...) trzeba walczyć, i próbowaliśmy się bronić. Na tym polegał w gruncie rzeczy marzec 1968 roku” – opowiadał Modzelewski.

„Ze strategią mieliśmy natomiast do czynienia być może w czasie KOR-u” – ocenił. Nastąpiło wtedy nie do końca uświadomione przesuwanie się od protestu, dla którego układem odniesienia było środowisko robotnicze, do protestu, który nie dotyczył zbiorowości, lecz jednostek. KOR opierał się na filozofii praw człowieka, a więc na myśleniu liberalnym. Jednak strategia tej organizacji zdaniem Modzelewskiego nie zakładała zrzucenia dyktatury komunistycznej. KOR nie widział bowiem szansy, żeby w przewidywalnej przyszłości udało się to osiągnąć bez narażania kraju na katastrofę. Próbował więc poszerzać przez fakty dokonane – dzięki samoorganizacji i aktywności społecznej – zasięg swobód obywatelskich, co zmieniało do pewnego stopnia sposób funkcjonowania systemu.

Podobna była strategia Solidarności w latach 1980–1981. „Staraliśmy się między Scyllą a Charybdą – rewolucji jako powszechnego stanu ducha a geopolitycznego realizmu – znaleźć taką drogę, która (...) pozwoliłaby nam przetrwać jako ruchowi społecznemu i zmodyfikować system władzy komunistycznej (...) na tyle, żeby na długą metę współistnienie tych dwóch stron było możliwe” – tłumaczył Modzelewski. Z dzisiejszej perspektywy „na 90 procent” ocenił, że było to myślenie utopijne. I znów nie chodziło o strategię zrzucenia dyktatury, lecz „związania jej rąk, by w pewnym sferach życia społecznego nie mogła rządzić na sposób dyktatorski i żeby udało się to pogodzić z jej dalszym istnieniem”. Przyznał, że w odróżnieniu od niego Kuroń pod koniec „porzucił chyba tę myśl”. Zadanie okazało się niemożliwe do zrealizowania. W istocie wyrok śmierci na ustrój podpisano bowiem w sierpniu. Wraz z utworzeniem wielkiego zawodowego ruchu robotniczego niezależnego od partii system stracił zdolność funkcjonowania.

Odnosząc się do słów Modzelewskiego o zwrocie opozycji demokratycznej ku postawom liberalnym, Adam Michnik przyznał, że bliższa mu jest interpretacja nawiązująca do Herberta i Bonhoeffera, a ten wątek często pomija się w analizie ruchów dysydenckich. „Był taki moment, kiedy dla wielu z nas stało się oczywiste, (...) że musimy postawić sobie pytanie, czy w tym systemie chcemy

iść na sprzeciw, czy się przystosować. I Jacek był zdecydowany na sprzeciw” – podkreślił Michnik, zwracając uwagę, że „ten klucz, ten kamień węgielny” można też zobaczyć w listach więziennych Václava Havla, w książkach Władimira Bukowskiego i Aleksandra Sołżenicyna.

Podczas dyskusji zastanawiano się, czy Jacek Kuroń krytycznie oceniałby rzeczywistość powstałą w wyniku rewolucji. **Jan Rulewski** zadał retoryczne pytanie, czy polski system demokratyczny jest spełnieniem zamierzeń Kuronia, skoro w obecnej rzeczywistości robotnicy boją się organizować strajki lub komitety i uczestniczyć w systemie samorządności.

Jacek Kuroń „przed śmiercią bił się w piersi” – przypomniał Karol Modzelewski. „Miał piękną i chrześcijańską skłonność do rachunku sumienia i robił go za to, co uczynił zgodnie z nakazem swojego sumienia przedtem, bo uważał, że nie może zostawić ludzi, którzy zdecydowali się w bardzo trudnej sytuacji przejąć ster rządów, i się wycofać. Dał się przekonać. A potem zmienił zdanie i radykalnie, jak to on, bardzo radykalnie to krytykował” – dodał.

Michnik uznał, że nie ma takiego systemu na świecie, „łącznie z systemem opisanym w *Liście Kuronia i Modzelewskiego*”, z którego Jacek Kuroń byłby zadowolony. Dla niego świat stanowił bowiem permanentne wyzwanie, bo dopóki na świecie są ludzie cierpiący i dyskryminowani, dopóty uważałby, że ma obowiązek ich bronić. **Danuta Kuroń** dodała zaś, że Jacek Kuroń „oceniał swoją pracę w III RP jako porażkę”. Jednak gdyby żył, uznałby, że „porażka jest początkiem następnego zadania”.

Bożena Kuzawińska

Sesja II Wierność i zdrada po roku 1989: wobec dylematów moralnych, politycznych, ekonomicznych i społecznych czasu transformacji

W 1989 roku Jacek Kuroń, choć był wyznawcą idei samorządności pracowniczej, poparł plan liberalnych przemian rynkowych, gdyż sądził, że nie ma innego projektu, który wydobyłby Polskę z zapaści – podkreślali uczestnicy drugiej sesji. Później uznał, że popełnił błąd, i próbował go naprawić, budując dialog społeczny. Zawsze bowiem – mimo ewolucji poglądów – stawał po stronie skrzywdzonych i był wierny etyce odpowiedzialności, a jego dylemat pozostaje aktualny także w dzisiejszej Polsce.

Elżbieta Cizewska przypomniała, że Jacek Kuroń był zwolennikiem demokracji opartej na szerokim uczestnictwie, tymczasem po 1989 roku w Polsce – jak zauważyła – nie służyliśmy demokracji, która byłaby inkluzywna. Wielkim sukcesem Solidarności stała się lekcja postaw demokratycznych, godności, poczucia, że jest się obywatelem, jak opisywał to w swojej książce David

Ost. Paradoksalnie po 1989 roku wielu członków społeczeństwa nie czuło się i do tej pory nie czuje pełnoprawnymi obywatelami, tak jak to było w latach 80. – podkreśliła socjolożka. Mówiąc o gotowości Kuronia do rozmowy z tymi, którzy byli od niego daleko, przypomniała *Wiarę i winę*, w której pisał o swoich spotkaniach z chrześcijaństwem. „Dopiero po 1989 roku uświadomiliśmy sobie, jak wiele było nieporozumień w tych spotkaniach, ale mimo wszystko okazały się one niezwykle cenne, bo zbliżyły do siebie ludzi, którzy wydawali się bardzo daleko od siebie” – powiedziała. „Dzisiaj nam bardzo brakuje takich spotkań, brakuje nam takiego pełnego szacunku spotkania z naszą tradycją, kulturą, wyciągania z niej tego, co jest dobre” – oceniła. Według niej pozwoliliśmy też, żeby rewolucja, rozumiana jako wielka przemiana, „utraciła swój duchowy wymiar, utraciła zmysł etyczny”. „Wydaje mi się, że to jest coś, co należy przywrócić” – podkreśliła Ciżewska. Jej zdaniem po 1989 roku brakuje nam „odwagi rachunku sumienia”, którą przywodzi na myśl lektura *Sily bezsilnych* Václava Havla.

Juliusz Gardawski mówił o zaangażowaniu Jacka Kuronia w ideę samorządności pracowniczej. Podkreślił, że bez niego w Polsce nie doszłoby do uchwalenia we wrześniu 1981 roku ustaw o samorządzie załóg przedsiębiorstwa państwowego i o przedsiębiorstwie państwowym. Choć z punktu widzenia gospodarki rynkowej zawarty w nich model własności samorządowej był niefunkcjonalny, to w schyłkowym autorytarnym socjalizmie okazał się skuteczny. Wyzwalał bowiem poczucie „obywatelskości” w świecie, który w dużym stopniu został pozbawiony godności. Prof. Gardawski zastrzegł, że ten gigantyczny ruch rozpoczął się raczej w sferze idei, bo w niewielu przedsiębiorstwach udało się zbudować ten model. Ale jego pokłosie okazało się trwałe – choć Solidarność została zepchnięta do podziemia, to jej działacze uaktywnili się w spółkach pracowniczych.

W 1989 roku okazało się jednak, że ten trzon intelektualnej grupy samorządowej jest nieprzygotowany na zmianę systemu. Pojawił się model reform Leszka Balcerowicza – przypomniał Gardawski. Nie było wówczas realistycznej oferty związanej z samorządnością pracowniczą, którą można by przeciwstawić wizji liberalnej gospodarki rynkowej. Ludzie związani z samorządem pracowniczym podzielili się na dwa odłamy: bardzo silna grupa w Solidarności opowiadała się za próbą zachowania dotychczasowych zdobyczy, inni skierowali się ku gospodarce liberalnej. Pierwsza oferta była nie do przyjęcia, bo nie miała przełożenia na konsensus waszyngtoński, nie dawała szans wyjścia Polski z długów i mówiła innym językiem niż świat – ocenił prof. Gardawski. W jego opinii przejście na grunt liberalizmu było też do pewnego stopnia uzasadnione nastrojami w fabrykach, gdzie załogi rozczarowały się samorządem – klasa robotnicza nie broniła tej instytucji w 1989 roku, choć bardzo ją popierała w latach 50. i na początku lat 80. Kuroń wsparł wtedy nurt liberalny. W sporze na poziomie Komisji Krajowej Solidarności przyjęto ideę wyrażoną hasłem: „Trzecia droga prowadzi do Trzeciego Świata”. Gardawski przyznał, że on też, jako ekonomista z SGPiS, widział, że nie ma w gruncie rzeczy alternatywy, że instytucja samorządności pracowniczej „jest niekompatybilna”.

Jacek Kuroń potem uznał, że stosowane rozwiązania szły za daleko, że trzeba było zachować element negocjacji między światem pracy a rodzącym się układem ekonomicznym. Jako człowiek o olbrzymim autorytecie potrafił przyznać się do błędu, co świadczyło o jego wielkości – wspominał Gardawski. Co więcej: Kuroń wtedy po raz drugi włączył się do aktywnej działalności i wraz z Andrzejem Bączkowskim zaczął budować dialog społeczny, którego Polska jako jedyny kraj po 1989 roku (poza Słowenią) nie uruchomiła. W 1992 roku to w dużym stopniu dzięki jego determinacji

rozpoczęto negocjacje w sprawie paktu o przedsiębiorstwie państwowym w trakcie przekształceń i udało się dojść do rozwiązań instytucjonalnych, które pozwalały prowadzić przekształcenia własnościowe przy aprobacie załóg pracowniczych. Ostatecznie w pakcie zapisano powołanie komisji trójstronnej, która powstała dwa lata później dzięki Bączkowskiemu. Jej najlepszym przewodniczącym – ocenił prof. Gardawski – był Jerzy Hausner, który właściwie jako jedyny umiał prowadzić dialog.

Jerzy Hausner zaprzeczył, jakoby Kuroń wycofał się z idei partycypacji pracowniczej. „On być może nie mógł kontynuować wsparcia dla tej formy samorządności pracowniczej, która wtedy została odrzucona, ale to nie znaczy, że się z tego wycofał” – zaznaczył. Na dowód przytoczył fragmenty broszury z 1994 roku wydanej przez Fundację im. Batorego. Znalazł się w niej tekst Kuronia *Modernizacja i godność*, który powstał za sprawą strajku w hucie Lucchini, gdzie był on mediatorem, a Hausner go wspomagał. Kuroń pisał na podstawie przykładu z huty, że zasada pracowniczej partycypacji i pełny obieg informacji między zarządzanymi a zarządzającymi stanowią fundament demokratyzacji transformacji w skali kraju. Czuł się winny, że jako pierwszy minister pracy zrozumiał to za późno, i próbował naprawić błąd w pakcie o przedsiębiorstwie, który uważał ostatecznie za zbyt ostrożny. W hucie chciał „spłacić dług, który wobec związków zawodowych zaciągnęliśmy, (...) *de facto* wykonywał przyjęte przez siebie zobowiązanie” – zaznaczył Hausner. Według byłego wicepremiera to przykład odpowiedzialnego postępowania, a „głównym problemem naszego społeczeństwa, podstawową dysfunkcją jest ucieczka od odpowiedzialności”. Jeśli Kuroń wycofywał się z jakiegoś przekonania, bo nie widział szans jego realizacji, to nie znaczy, że później nie podejmował działań – zaznaczył profesor. Gdy mówił o spłacie długu, to nie chodziło o odpłacanie winy, lecz o przyjęte zobowiązanie, odpowiedzialność – nie tylko za podjęte działania, lecz także za konsekwencje zaniechania innych. „Dla mnie przykład Jacka Kuronia jest przykładem etyki odpowiedzialności” – podkreślił Hausner, nawiązując do rozróżnienia Maksa Webera.

Adam Michnik też potwierdził, że Jacek Kuroń pozostał wierny samorządności pracowniczej. Choć biografia Kuronia ujawnia sprzeczności i ewolucję poglądów, to nie odszedł on od podstawowej aksjologii. „Nie ma drugiego człowieka, który tak bardzo by sobie wyrzucał winę za zdradę swoich ideałów jak Jacek, i nie znam człowieka, który byłby wierny swoim ideałom jak Jacek” – powiedział Michnik. Według niego w aksjologii Kuronia, w rozmaitych kontekstach historycznych, wśród odmiennych często wyborów, główne miejsce zajmowały egalitaryzm, wierność skrzywdzonym i poniżonym. Przez całe życie przejawiała się też wierność samorządności robotniczej, a szanse na przewyższenie rozdarcia w tej sprawie upatrywał w idei paktu o przedsiębiorstwie. Jednak zmienił się kontekst światowy, ewolucji uległo pojęcie klasy robotniczej, samorządność przestała być ideą środowisk robotniczych, należało też wyciągnąć Polskę z szalejącej inflacji. „Ja nie jestem bezkrytycznym fanem Balcerowicza i nie był nim też Jacek. Ale w tym momencie dla Polski nie było innej drogi” – uznał Michnik.

Zwracając uwagę na deklaracje Ciżewskiej i Gawina, że są konserwatystami, Michnik doszedł do wniosku, że w Polsce zderzają się dwie utopie: prospektywna i retrospektywna. „I ten konserwatyzm, który oglądam dziś w Polsce, to jest utopia retrospektywna” – ocenił. Nawiązując do słów o nieporozumieniu w spotkaniach z chrześcijaństwem, przypomniał, że wówczas był to Kościół kardynała Wyszyńskiego, Jana Pawła II, ks. Tischnera, być może zbyt idealizowany przez niego i Kuronia, którzy „to, co było częścią, brali za całość”. Kuroń nie cierpiał języka nietolerancji i wrogości,

„nie znosił kołtunerii – ani czerwonej, ani czarnej”, był wierny swojej filozofii spotkania z inaczej myślącymi, potrafił rozmawiać, a także uważał, że każdego da się przekonać, „ale do tanga trzeba dwojga – ks. Rydzyk czy ks. Oko nie chcą rozmawiać” – zaznaczył Michnik.

Podkreślił, że Kuroń był permanentnie wierny owemu łaadowi etycznemu, o którym wspominała Ciżewska, w imię tego zmysłu etycznego dokonywał wyborów – i życiowych, i politycznych. „One nie zawsze dzisiaj się dadzą obronić politycznie, on nie był nieomylny, ale etycznie dadzą się obronić zawsze” – zaznaczył. Ważne dla Kuronia były dwa teksty Kołakowskiego: *Odpowiedzialność* oraz *Tezy o nadziei i beznadziejności*, bo odpowiadały na pytanie, jak żyć w godności tu i teraz. Wypełnieniem etyki odpowiedzialności był projekt: „nie palcie komitetów, zakładajcie własne”, samoorganizujcie się jawnie, bo to przełamuje dwie bariery: strachu i bierności.

„Jacek pozostał wierny sobie. W tym sensie był dinozaurem innej epoki, innych wartości, był idealistą niesłuchanie pragmatycznym. Jednocześnie był w tym sensie dżentelmenem, bo tylko dżentelmeni biorą się za sprawy beznadziejne. Jacek wziął się za sprawę beznadziejną i w tym był niesłuchanie wierny” – podsumował Michnik, wspominając, jak po 1989 roku Kuroń rozpoczął, że „przegrał wszystko”. „Przegrałeś dlatego, że wygrałeś wszystko” – przekonywał go Michnik, wskazując, że dożył wolnej, demokratycznej, bezpiecznej Polski w UE i NATO, a to się dokonało bez barykad i zemsty.

W czasie dyskusji okazało się, że wciąż żywy jest spór o plan Balcerowicza. Opinię prof. Gardawskiego i Adama Michnika, że nie było dla niego alternatywy, poparł **Karol Modzelewski**. Jego zdaniem nie było też możliwości zastosowania innej strategii gospodarczej w kwestii samorządności pracowniczej, bo nie zmieściłaby się w konsensusie waszyngtońskim. Po przesądzonym już upadku ZSRR i zwycięstwie potęg zachodnich w zimnej wojnie – tłumaczył Modzelewski – świat zachodni nie wyobrażał sobie innego spojrzenia na kraje, w których wali się komunizm. Chodziło więc nie tylko o wymagania ze strony zachodnich partnerów gospodarczych i międzynarodowych organizacji, lecz także o „sposób myślenia idącego wtedy przez świat ze zwycięskiego Zachodu”. „Stanęliśmy wobec przemożnej siły umysłowej, politycznej i ekonomicznej, która nam nie dawała innego wyjścia (...) poza uwzględnieniem jej warunków” – powiedział Modzelewski.

Nawiązując do sprawy samorządu pracowniczego, przypomniał, że Kuroń odegrał ogromną rolę w czasie zjazdu Solidarności, gdy zawarto kompromis w sprawie ustaw o samorządzie załogi i przedsiębiorstwie państwowym. Ten kompromis okazał się najtrwalszą ze zdobyczy pierwszej Solidarności, bo dotrwał aż do 1989 roku. Modzelewski odnotował, że jednym z czołowych mózgów tzw. sieci wiodących komisji zakładowych, czyli jednym z twórców tego kompromisu, był Leszek Balcerowicz, który później jako wicepremier zniszczył rady pracownicze. Projekt Balcerowicza był bowiem wymierzony w interesy załóg wielkich zakładów państwowych, a rady pracownicze, związki zawodowe i do pewnego stopnia dyrekcje tych zakładów starały się osłonić te interesy, więc były zawadą na drodze rewolucyjnej transformacji, wykluczającej wszelką tymczasowość. Zbudowany przez socjalizm nienowoczesny i nieefektywny potencjał, z którego przecież żyły w Polsce miliony ludzi, otwarto na konkurencję i wprowadzono dywidendę, będącą pomysłem autorskim. Prof. Modzelewski wyraził przekonanie, że dywidenda miała celowo dobijać przedsiębiorstwa państwowe, „ponieważ zamiarem była od początku zmiana ustroju”.

Ekipa Balcerowicza – zaznaczył – nazywała związki zawodowe, rady pracownicze i dyrekcje trójkątem bermudzkim. A więc uważała je za swoich przeciwników. „Jacka, który był wtedy ministrem pracy, musiało to boleć szczególnie, ale uważał, że tak trzeba, że nie ma innej drogi”. Przekonał go o tym Jeffrey Sachs – wspominał Modzelewski. Sachs potem zmienił zdanie, Kuroń też, ale gdy próbował jeszcze coś zrobić, było już chyba za późno. Profesor podkreślił, że warto mieć na uwadze dylemat Jacka Kuronia, bo jest aktualny także w dzisiejszej Polsce. „Dlatego że Jacek nie bronił strategii gospodarczej, tylko wartości. I nie chodziło o wierność, (...) tylko o jego stosunek do środowisk społecznych, z którymi się zawsze solidaryzował. Te środowiska zostały najbardziej poszkodowane przez transformację” – tłumaczył, przypominając, że Polska utraciła 5 mln miejsc pracy. Wytwarza to bardzo groźne toksyny i destabilizuje wolną Polskę, zwłaszcza że zmiążdżenie Solidarności w stanie wojennym doprowadziło do głębokich skutków psychicznych. Ludzie złamani przez przemoc i strach nie mają już wiary w siebie, wierzą jeszcze w mit Solidarności, zbudowany na pamięci 16 miesięcy wspólnej podmiotowej wolności. To pod jego osłoną zrealizowano plan Balcerowicza; tworzył zaufanie wobec tych, którzy byli jego prawowitymi chorążymi, i to zaufanie dla bardzo dużej części społeczeństwa skończyło się syndromem nieufności. Jeśli chcemy bronić naszej wolności, to „nie możemy przypudrować tej plagi społecznej, z powodu której nasza demokracja i nasza wolność jest zagrożona” – przestrzegł Modzelewski.

Decyzji, jakie zapadały podczas transformacji ustrojowej, bronił Andrzej Wielowieyski. Jak opowiadał, ekonomiści po dyskusjach z Amerykanami zakładali działania zdecydowane, konsekwentne, ale ostrożne. Jednak po uwolnieniu cen żywności przez rząd Mieczysława Rakowskiego inflacja poszybowała i kluczowe stało się opanowanie kolosalnego deficytu budżetowego. Trzeba było więc zlikwidować kilkaset przedsiębiorstw generujących koszty. Wielowieyski zaapelował o ostrożność przy podawaniu informacji o 5 mln utraconych miejsc pracy. Według niego ukryte bezrobocie w PRL wynosiło 1,5–2,5 mln, likwidowane miejsca pracy nie były więc stracone, tylko nieistniejące, wirtualne. Poza tym cięcie nie dokonano od razu, jak chciał Sachs – walka z inflacją toczyła się osiem lat. Przez pierwsze dwa lata transformacji udawało się dość skutecznie bronić najsłabszych – przekonywał Wielowieyski. Według niego przez trzy–cztery lata transformacji bezrobocie nie rosło albo rosło niewiele, a zatrudnienie nadal było wysokie. Przeciw temu stwierdzeniu zaoponował Hausner, który podał, że bezrobocie w dwa lata wzrosło wówczas od zera do 16 proc.

Również **Henryk Wujec** zapewniał, że plan Balcerowicza zyskał poparcie w 1989 roku, bo „wszyscy widzieli, że w tej dramatycznej sytuacji tylko reformy rynkowe potrafią uratować gospodarkę”. Ofiarą tych reform padł samorząd pracowniczy. Wujec przyznał, że przyjęty na zjeździe Solidarności program „Rzeczpospolita samorządna” był utopijny, ale – jak zastrzegł – „nie do końca”, bo samorządy pracownicze funkcjonowały wbrew ideologii partyjnej, często odgrywały rolę swego rodzaju komisji zakładowej Solidarności. „Jeśli czegoś żałujemy w stracie samorządów, to ludzi. Bo w wyniku procesu solidarnościowego została wykształcona wspierająca kadra, elita pracowników. (...) Ona mogła być podstawą naszych reform. I rok 1989 tę kadrę skasował” – powiedział Wujec. Dodał, że frustracja tych ludzi, którzy nie znaleźli miejsca w ramach przemian, sprzyjała wytworzeniu się prawicy.

Prof. Gardawski sprecyzował, że mimo różnorodności kapitalizmu w 1989 roku zapadła decyzja o budowaniu w Polsce czystej liberalnej gospodarki rynkowej. Dlatego szybko rozprawiono

się z instytucjami odziedziczonymi po socjalizmie, samorząd pracowniczy został wykorzystany do likwidacji części nomenklaturowej warstwy dyrektorskiej, a po wykonaniu zadania podzielił jej los. Dyrektorzy z reguły zakładali prywatne przedsiębiorstwa i w pierwszej fazie to oni głównie budowali kapitalizm. Z badań wykonywanych w latach 90. wynikało, że polska klasa robotnicza zmieniała poglądy, wzięła rozbrat z monocentrową gospodarką socjalistyczną, a wizją ekonomicznie dobrze urządzonego systemu stała się dla niej przyjazna gospodarka rynkowa, czyli egalitarny kapitalizm – z ludzką twarzą. Nawet gdy pojawiły się mocne zjawiska negatywne, to świat pracy do końca pierwszej połowy lat 90., dokąd prowadzone były badania, wciąż popierał wizję przyjaznej gospodarki rynkowej. Dlatego – jak ocenił Gardawski – gdy pojawił się David Ost, był zaskoczony, że zastał związki zawodowe zorientowane na reformę kraju, a nie obronę klasy pracowniczej.

Jerzy Hausner zdecydowanie sprzeciwił się stwierdzeniu, że dla planu Balcerowicza nie było alternatywy. Wskazał, że inną wizję transformacji zawiera jego tekst opublikowany wraz z artykułem Kuronia we wspomnianej wcześniej broszurze z 1994 roku. Jest to wizja, która nie uznaje imperatywu jak najszybszego doprowadzenia do realiów gospodarki rynkowej bez względu na konsekwencje. Proponuje, by w dążeniu do celu nie traktować „zorganizowanych grup społecznych jako aktywnych obiektów oddziaływania, które trzeba sparaliżować, lecz jako potencjalnych partnerów mających zasoby ważne dla przyszłego rozwoju”, np. opowiada się za prywatyzacją, ale nie za niszczeniem przedsiębiorstw państwowych. „Jakaś tam alternatywa była, (...) przynajmniej intelektualnie była i można było o niej dyskutować” – podkreślił Hausner. Tymczasem Balcerowicz uważał, że nie ma innej gospodarki niż rynkowa, a „trzecia droga prowadzi do Trzeciego Świata”. „On do tej pory nie zmienił poglądów” – zaznaczył Hausner. Zdaniem dyskutanta konsekwencje myślenia w duchu thatcherowskiego sloganu *There is no alternative* (TINA) można teraz obserwować w skali gospodarki globalnej. Brak też zdaniem Hausnera dowodów na to, że Polska nie miała wyjścia, bo rozwiązania narzucił jej Zachód. Według niego w historii ekonomii nie znajdzie się poważnych przesłanek świadczących o tym, że „ktoś nam przysłał Sachsa jako agenta, który wszystkim wydawał polecenia, bo za nim stały Bank Światowy i międzynarodowe instytucje finansowe”.

Hausner zgodził się za to z wyjaśnieniem, że nie istniała alternatywa, bo „po prostu nie było innego projektu”, a sytuacja w warunkach hiperinflacji wymagała natychmiastowego działania. Zastrzegając, że nie zgadza się z Balcerowiczem w kwestiach ekonomicznych i politycznych, wyraził przekonanie, że ktoś taki „był historycznie absolutnie potrzebny” i „trzeba mu stawiać pomniki”, bo położył kamień węgielny pod drogę, którą zmierzamy. „Bronię Balcerowicza publicznie (...), bo bronię tego pierwszego kroku na drodze, która nam pomogła. Bronię uczciwego i odważnego polityka, który jest dzisiaj nieuczciwie atakowany z powodów, których nie mogę zaakceptować. Bronię, ale to nie znaczy, że zgadzam się z jego poglądami ekonomicznymi. (...) I to nie znaczy, że wolno nam dopuszczać do takiego rozumowania, że nie ma alternatywy” – powiedział Hausner.

Dla Adama Michnika istota sporu z 1989 roku polegała na wyborze między fundamentalnym przeorientowaniem gospodarki a próbą naprawy socjalizmu. Spór toczył się o „zasadnicze przestawienie zwrotnicy”. „I w tym sensie tacy ignoranci jak ja powiadają, że nie było alternatywy” – skwitował redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”.

Bożena Kuzawińska

Sesja III Wobec innych, wobec dyskryminacji: w poszukiwaniu nowej polskiej tożsamości

Kolejna sesja była poświęcona kwestiom dyskryminacji, stosunku do mniejszości narodowych, obliczom polskiej tożsamości i patriotyzmu. Rozpoczynając spotkanie, **Karolina Wigura** pytała, czy w Polsce celem jest osiągnięcie konsensusu w kwestii stosunku do mniejszości, czy też chodzi o cel „bardziej minimalny” – wzajemny szacunek różnych wizji polskiej tożsamości i kultury.

Mirosław Czech postawił pytania o to, co dzisiaj pozostało z dziedzictwa Jacka Kuronia w myśleniu o mniejszościach narodowych, a także o jego wizję modelu patriotyzmu w nowej Polsce i sposobu jego realizacji. Zauważył, że działalność Kuronia w kwestiach mniejszości narodowych, w tym w sferze stosunków polsko-ukraińskich, jest mniej znana, tymczasem jego zasługi w tej dziedzinie były fundamentalne. Kuroń znał relacje polsko-ukraińskie jeszcze z czasów dzieciństwa spędzonego we Lwowie. Potem, w dobie PRL-u, zdawał sobie sprawę, że polityka wobec mniejszości narodowych i etnicznych jest dyskryminacyjna. Nie zgadzał się z oficjalną tezą o jednonarodowym charakterze tego państwa. Traumą dla niego był rok 1968, ale znał też losy Ukraińców, Białorusinów, Litwinów czy Niemców w Polsce i był bardzo wyczulony na kwestie narodowościowe. W latach 80. Kuroń zajmował się problemami mniejszości narodowych, a podczas przygotowań do okrągłego stołu doprowadził do stworzenia komisji ds. mniejszości narodowych i etnicznych, na czele której stanął Marek Edelman. Następnie w Sejmie w latach 1989–2001 Kuroń przewodził komisji ds. mniejszości, z przerwą na sprawowanie funkcji ministra.

Jak relacjonował Czech, Kuroń uważał, po pierwsze, że polityce państwa wobec mniejszości w Polsce powinno przyświecać założenie braku dyskryminacji, a nawet afirmacji mniejszości. Jego metoda działania polegała na angażowaniu się w rozwiązywanie nawet najdrobniejszych konfliktów. Po drugie, założeniem Kuronia było to, że polityka afirmacji mniejszości przyczyni się do polepszenia dwustronnych stosunków z państwami sąsiednimi. Po trzecie, odrzucał zasadę wzajemności w polityce wobec mniejszości narodowych w przekonaniu, że prowadzi ona do konfliktów.

Jacek Kuroń wielką wagę przywiązywał do spraw pamięci i był zwolennikiem „przeorania złej pamięci historycznej” w relacjach ze wszystkimi narodami. Miał przekonanie, że bez przełamania poczucia krzywdy całych środowisk dotkniętych tragicznymi wydarzeniami w stosunkach polsko-ukraińskich nie uda się zbudować trwałego fundamentu dla dwustronnych relacji. Jego inicjatywami były cykl polsko-ukraińskich konferencji naukowych *Trudne pytania*, jak również wspólna modlitwa hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Kuroń zabiegał o spotkania i wspólne działania, zwracał też uwagę, by szanować wrażliwość drugiej strony i nikogo nie przymuszać do skrucy. Zdaniem Czecha, efektem działań Kuronia są pozytywne zmiany w stosunkach polsko-ukraińskich, w tym obecne wsparcie Polaków dla ukraińskiego Majdanu.

Kinga Dunin rozpoczęła swoje wystąpienie od przywołania programu Prawa i Sprawiedliwości (PiS), zwłaszcza jego elementów dotyczących kultury i tożsamości narodowej. Zauważyła, że nie ma w tym programie myśli o etnicznym charakterze narodu polskiego, jednak wizja kultury polskiej jest oparta o projekty martyrologiczne i ścisły związek z Kościołem katolickim, a wręcz zakłada podporządkowanie mu. Dunin skrytykowała w szczególności środki, które według programu PiS mają przyczynić się do kultywowania takiej tożsamości narodowej – m.in. naukę religii i wychowania patriotycznego od przedszkola, wycieczki szkolne do Lwowa i Wilna, budowę Muzeum Kresów. Dunin wytknęła *mainstreamowej* opinii publicznej brak reakcji na tę wizję. Nazwała takie myślenie „narodowo-socjalistycznym projektem kultury” i „wizją państwa narodowego, które bardzo pilnuje prawomyślności obywateli”. Wskazała, że w tej wizji nie ma miejsca dla mniejszości seksualnych i kobiet opowiadających się za równouprawnieniem. Przyznała, że krytyka programu wymagałaby wystąpienia przeciwko pewnym mitom narodowym i sprzeciwu wobec oddziaływania Kościoła za pomocą środków wychowawczych. Dlaczego tak słabo się przed tym bronimy, dlaczego otwarcie nie mówimy, że chcemy czegoś innego? – pytała. Kończąc wystąpienie, przyznała, że i sam Kuroń nie miał wielkiej „świadomości genderowej”, choć jako jeden z niewielu mężczyzn poparł manifest dotyczący sytuacji kobiet w Polsce opracowany przez środowiska kobiece przed wejściem Polski do Unii Europejskiej.

Natomiast **Andrzej Mencwel** skupił się na analizie postaci Kuronia jako osobowości twórczej. Analizował „strukturę głęboką” działalności polityka na przykładzie „zwrotów specjalnych” w jego języku, skupiających wokół siebie pewne znaczenia. Stwierdzenia takie jak „samozaradność społeczna”, „samoorganizacja społeczna”, „wspieranie procesów społecznych”, „współdziałanie, jakie daje przyjaźń” – stanowią klucz do interpretacji, kim był Kuroń i kim może być jako inspirator na przyszłość – przekonywał Mencwel. Kuroń mówił także, że w nowej sytuacji historycznej trzeba nowego języka, bo ten, którym operujemy, nie wystarcza. Według Mencwela początek tego nowego języka tkwi w pismach Kuronia – jest nim właśnie „ześrodkowanie społeczne”. Możliwe byłoby – mówił Mencwel – wydobyć i sublimować tego „ziarna” języka.

Bez utopii – kontynuował – nie ma rzeczywistości; utopia jest myślą, a myśl powinna przekraczać rzeczywistość. Potrzeba wypełnić formę, „skorupę”, jaką jest państwo. Przesłanie Kuronia, zakładające budowę społeczeństwa „ziarnistego”, pozostaje ważne i inspirujące na przyszłość – zakończył dyskutant.

Ponadto, nawiązując do wystąpienia Kingi Dunin, Andrzej Mencwel podkreślił wielką dysproporcję w Polsce między honorowaniem „kanonu militarno-politycznego” a upamiętnianiem zasług w samoorganizacji społeczeństwa, „zdolności do tworzenia pozytywnych faktów”. Kanon militarno-polityczny zdominował naszą historiografię, a także edukację. Trzeba przebudować kanony edukacyjne, budować je na tym, co inspiruje do pracy społecznej – apelował.

Z kolei **Andrzej Nowak** odniósł się do problematyki zawartej w tytule konferencji – stosunku do innych, kwestii dyskryminacji, „polskich dylematów”. Wskazał, że nie dla wszystkich środowisk w Polsce ważna jest postać Jacka Kuronia w tej perspektywie. Pytał, czy pewne problemy – jak spór o katedrę w Przemyślu – udałoby się rozwiązać bez papieża Jana Pawła II, i czy gdyby nie jego autorytet, mogłaby się udać Solidarność.

W dalszej części wystąpienia dyskutant mówił, że w naturze ludzkiej istnieje chęć obrony tożsamości zastanej, przy czym ściera się ona z pragnieniem zmiany, otwarcia na przyszłość, wielość możliwości i utopię. Zarazem w polskiej historii utarły się pewne elementy tożsamości. Nowak przytoczył cytaty z Wincentego Kadłubka: „tożsamość jest matką jedności (stowarzyszenia, wspólnoty)” (łac. *identitas mater est societatis*). Jeśli podważamy, dekonstruujemy tożsamość, to dzieje się coś ze wspólnotą. Czy jednak tożsamość musi być bezkrytyczna, ślepa? – zastanawiał się Nowak. Cytował dalej wezwania Kadłubka do postawy krytycznej, zwracając uwagę na zastrzeżenie: „ganiący niech będzie przyjazny i mądry (...) niech pamięta o swoim i cudzym człowieczeństwie”. Zdaniem Nowaka to była również postawa Kuronia.

W tym kontekście, jak mówił historyk, warto zobaczyć spory o polską tożsamość. Przywołał zdanie Kuronia o przekonaniu Polaków, że są „męczennikami świata” i nie dojrżeli do rachunku sumienia, bo ciąży na nich „kompleks ofiary”, który nie pozwala na uznanie, że strona polska była krzywdzicielem. Publicystyka historyczna podchwyciła w ostatnich 20 latach ten krytyczny ton – mówił Nowak. Nie można powiedzieć, że wygrała, ale na pewno wywołała „kontrnurt” – historii apologetycznej, odruch obrony tych, którzy boją się, że ich tożsamość jest zagrożona. Historia krytyczna sięga i dalej – po rolę terapeuty usiłującego usunąć problem, który uznaje za chorobę. Nowak wyraził ocenę, że współcześnie w sporach ideowych dotyczących tożsamości i pamięci dominuje sposób widzenia, który można określić zdaniem „tylko ból jest prawdą”. Czy jednak możemy go zadawać w imię uniknięcia większych problemów? Jak zmierzyć bóle, które zderzają się w sporach o tożsamość? – pytał.

Mówiąc o dwóch perspektywach rozstrzygnięcia tego problemu, Nowak powołał się na koncepcje proponowane przez badaczy pamięci. Aleida Assmann – jak mówił – opowiada się za utrwaleniem instytucjonalnego modelu pamięci obowiązującej w Europie, której źródłami są zachodnia perspektywa i doświadczenie Holocaustu, ustalone jako wzorzec pamięci dla innych wrażliwości. Ten wzorzec zderza się z doświadczeniem Gułagu, ujawnionym po rozszerzeniu UE o kraje Europy Środkowo-Wschodniej, które znajdowały się w sferze panowania sowieckiego. Assmann – zdaniem Nowaka – opowiada się za tym, by pamięć Holocaustu obowiązywała wszędzie, a w Europie Wschodniej, choć już nie na Zachodzie, dopuszcza obowiązywanie pamięci Gułagu. Jest to „terytorializacja pamięci”, która zakłada przyjęcie pamięci obowiązującej przy pominięciu milczeniem lub uznaniu za szkodliwe innych – ocenił Nowak. Przeciwstawił tej koncepcji wizję „pamięci kosmopolitycznej” proponowaną przez Natana Sznajdera. Łączy ona kosmopolityzm z tożsamością wspólnotową. Sznajder zwraca uwagę, że historia oraz granice nie są już we współczesnym świecie jedynymi formami integracji społecznej i symbolicznej. Kwestionuje też podział na „nas i innych”, na rozumiejących pewien rodzaj pamięci i wrażliwości oraz tych, którzy „jeszcze do niej nie dojrżeli”.

Podzielone pamięci – mówił Nowak – wynikają nieuchronnie z różnych doświadczeń. Jak rozwiązać ten problem? Czy mamy narzucić doświadczenie, które uważamy za najważniejsze, czy też jesteśmy w stanie znaleźć miejsce dla pamięci podzielonych? – pytał. Jak rozwiązać relację między uniwersalizmem, który jest potrzebny ludzkiej myśli, a pluralizmem ludzkich doświadczeń i pamięci? Jak spotykać się z innymi ludźmi, by unikać kolizji, gdy różne doświadczenia szukają swego miejsca pod słońcem? – postawił pytanie na koniec swego wystąpienia.

Joanna Tokarska-Bakir mówiła w wystąpieniu o czterech problemach: polskiej normatywności, obywatelstwie, ideologiczności i polityce historycznej. Według niej styl myślowy Kuronia można porównać do postawy wobec inności w ujęciu Zygmunta Baumana. Ten ostatni pisał, że inność można widzieć jako obraz w galerii, który trzeba obejrzeć i iść dalej, lub jako okno, przez które patrzymy, i ten widok „zmienia wszystko”. Kuroń, używając tego porównania, uważał inność raczej za okno.

W latach 80. – mówiła Tokarska-Bakir – inność była modnym tematem w kulturze. Jednak od roku 2000 i kolejnych ta moda przeminęła. W Polsce doszło do „rewolucji konserwatywnej”, której trzema elementami były: wejście religii do szkół, zwrot majątku Kościoła i powstanie Instytutu Pamięci Narodowej. Polska – oceniła Tokarska-Bakir, zastrzegając, że to generalizacja – jest krajem „znormalizowanej dyskryminacji inności”. Za to, co normatywne, przyjmuje się to, co statystycznie przeważające i fasadowe: katolicyzm, heteroseksualność oraz rodzinę. Dzieje się tak, mimo że duża część Polaków reprezentuje inne style życia, których nie można pogodzić z katolicyzmem. Do debaty publicznej z trudem przebijają się tłumaczenia, „o co właściwie chodzi z mniejszościami”, skoro demokracja polega na większości. W rezultacie to pod adresem mniejszości wysuwa się postulat, by była tolerancyjna.

Polskość jako kategoria obywatelska – nieograniczona do korelatów etniczno-narodowych – występuje w Polsce bardzo słabo, inaczej niż np. w Niemczech. Tokarska-Bakir zauważyła, że nie udało się jej przenieść do języka polskiego, na wzór niemiecki, sformułowania „żydowski Polak”. Nie ma takiej kategorii wspólnoty jak obywatelskość, a jest ona ogromnie potrzebna – mówiła antropolożka.

Jak podkreśliła, ograniczeniem polskiej debaty publicznej jest słabość pola naukowego i dziennikarskiego, jeśli chodzi o stosowanie kategorii „ideologii”. W sferze mediów funkcjonuje umowa, że wypowiedzi można podzielić na „ideologiczne” i „nieideologiczne”. „Polska jest bastionem ideologicznego użycia słowa «ideologia», które zakłada, że taki podział jest możliwy” – mówiła Tokarska-Bakir. Tymczasem – wskazała – każda wypowiedź odnosi się do pola ideologicznego. Twierdzenie, że nasza wypowiedź jest „aideologiczna”, opiera się na założeniu, że w debacie publicznej będziemy ukrywać zaplecze ideologiczne, wykluczając w ten sposób jakąkolwiek krytykę – mówiła. Gdy takie kategorie jak: rasa, klasa i gender, czyli płęć kulturowa, zostają określone mianem „ideologicznych”, dyskusja staje się bardzo utrudniona. Debata pojawia się w postaci, która wydaje się przezroczysta, bo „umówiliśmy się nie widzieć jej konserwatywnej ramy” – wskazała Tokarska-Bakir.

Mówiąc o polskiej polityce historycznej, dyskutantka odwołała się do ujęcia narodu jako wspólnoty wyobrażonej. Jeśli z tego punktu widzenia analizować polską politykę historyczną, można zobaczyć, jakie obrazy kształtują wyobraźnię współczesnych Polaków. Są to w ogromnej mierze przedstawienia przemocy, walki, zbrodni i kary, zdrad oraz powstań, wiktyimizacji i obrony. Te obrazy kształtują narodową wizję tożsamości (i byłoby dziwne, gdyby nie kształtowały naszego życia codziennego) – nie zaś obrazy codziennej pracy, rzetelności, dotrzymywania zobowiązań, podnoszenia standardów – przekonywała.

Jak to się dzieje – pytała Tokarska Bakir – że w kraju „rozerwanym od tyłu lat polityką historyczną”, gdzie przeznaczają się duże środki na zapośredniczony przez państwo kontakt z

przeszłością, jest tak zablokowana pamięć historyczna? Odwołała się do przeprowadzonej przez siebie analizy okrzyków kibiców na stadionach i napisów profanujących cmentarze. Cytowała antysemickie hasła kibiców (m.in. „naszym domem Auschwitz jest”), przywoływała malowane na cmentarzach swastyki i napisy („Kristallnacht”). Jak wskazała, nadawcy tych komunikatów identyfikują się ze sprawcami. Zakończyła wystąpienie pytaniem: jak to się dzieje, że przez tyle lat po drugiej wojnie światowej, przy takich nakładach na politykę historyczną, tego rodzaju identyfikacja ze sprawcami występuje i umacnia się?

W dyskusji, która nastąpiła po tych wypowiedziach, **Michał Sutowski**, komentując wystąpienie Andrzeja Nowaka, wyraził ocenę, że projekt tożsamości narodowej oparty na określonej wizji historii, taki jak projekt PiS, nie jest wzmocnieniem „zastanej czy obiektywnej tożsamości większości Polaków”, ale „takim samym konstruktem, jak każdy inny” (w tym projekt „historii krytycznej”). W tym, co lewica proponuje jako pewien projekt historii, nie chodzi o zakwestionowanie „naturalnej” pamięci Polaków, ale o próbę zniuansowania wizji historii – przekonywał.

Ewa Hołuszko wyraziła ocenę, że dzięki Kuroniowi świadomość problemu mniejszości narodowych przebiła się do społeczeństwa. Teraz jedna część polskiego społeczeństwa „widzi, że istnieją mniejszości”, a druga część „wpycha je do kąta”. Polemizując z Nowakiem, wyraziła przekonanie, że Jan Paweł II nie wszędzie oddziaływał, bowiem – jak pytała – „co mógł Jan Paweł II zrobić na Białostocczyźnie, wśród Ukraińców Podlasia, Mazurów?”.

Inna uczestniczka dyskusji mówiła o spotkaniach nauczycieli w Muzeum Żydów Polskich. Podkreślała, że ważne są dobre intencje, „łagodność, ale też uczciwość” w nauczaniu historii i wiedzy obywatelskiej. Tymczasem, jak zauważyła, jest tylko jedna godzina wiedzy o społeczeństwie na poziomie II i III klasy gimnazjum. **Włodzimierz Staniewski** z Ośrodka Gardzienice, nawiązując do wystąpienia Andrzeja Mencwela, mówił, że pojęcia utopii i odpowiedzialności, należące do języka Jacka Kuronia, są antynomiami, tymczasem Kuroń umiał je połączyć. **Marek Dąbrowski** wskazał, że media kształtują uproszczony obraz i klisze wzmacniające nietolerancję. Słowo „Polak” używane jest bowiem jako synonim na określenie każdego (obywatela, konsumenta, kierowcy), co ma konsekwencje dla świadomości społecznej.

Wśród innych głosów **Izabela Gryz** mówiła o spotkaniach młodzieży polskiej i niemieckiej dotyczących historii. Przekonywała, że poprawność polityczna nie jest dobrą podstawą budowy stosunków między narodami, bo gdy problemy są „zamiecione pod dywan”, nieporozumienia nie znikają. Zrobiliśmy wzajemny „rachunek sumienia” i dopiero na tej podstawie mogliśmy rozmawiać – relacjonowała. Zaznaczyła, że nie można „uśredniać i wycofywać się ze swoich poglądów”. Nawiązując do słów Kuronia, apelowała: „ścierajmy się”, wyjaśniając, że chodzi o to, aby szanować adwersarza, a jednak pozostawać przy własnej tożsamości i poglądach; „spotykać się w kompromisie, by uzgodnić konkretne cele i zadania, a nie się przekonywać”. Nawiązując do wystąpienia Kingi Dunin, zauważyła, że jedna strona debaty w Polsce nie używa w ogóle argumentu polityki historycznej, „zamiatając ją pod dywan”, druga zaś strona jej nadużywa i popada w radykalizm, „a środka nie ma i dlatego wszyscy na tym tracą”.

Podsumowując tę część spotkania, Karolina Wigura zgodziła się z wcześniejszą tezą Janusza Reykowskiego, że sprawą zasadniczą jest pytanie o rolę państwa we wspieraniu określonego rodzaju tożsamości. Przywołała postulat Kingi Dunin o „powszechności szacunku” i ocenę Andrzeja Nowaka,

że należy mieć świadomość, iż dylematów pamięci i różnic tożsamości nie da się przewyciężyć. Obojgu mówcom właściwie chodzi o to samo – wskazała, przyznając, że problemy zaczynają się, gdy „schodzimy na poziom szczegółów”. Mam wrażenie – mówiła – że lewica i prawica popełniają ten sam błąd; lewica proponuje „powszechność szacunku”, ale ma kłopoty z tolerancją wobec konserwatystów, zaś prawica uznaje wprawdzie, że nie da się przewyciężyć dylematów pamięci, a jednak apeluje, by wszystkich nauczyć „patriotycznego podejścia do historii w narodowy sposób”.

Joanna Tokarska-Bakir wyraziła przekonanie, że polska debata publiczna jest zdominowana przez kryptokonserwatywizm. Wskazała, że polityka historyczna, sakralizując męczenników, pomija ból i nie dostrzega tragedii. Nowak mówił, że pewnej formy polskiej tożsamości i wspólnoty historycznej nie można uznać za „konstrukt jak każdy inny”, bowiem stanowi ona wielką część polskiej kultury. Stwierdził też, że nie wolno negować problemu relacji między państwem a patriotyzmem. Andrzej Mencwel nie zgodził się z tezą o mentalności lewicowo-liberalnej dominującej w debacie o tożsamości. W ostatnim dziesięcioleciu ta przestrzeń została zajęta przez mentalność prawicowo-konserwatywną – mówił, a jako przykład podał powrót terminu „kresy” mimo długoletnich starań, by używać zakładającego równoprawne sąsiedztwo terminu „pogranicze”. Kinga Dunin powtórzyła postulat, że szkoła jest „dla wszystkich”, dlatego powinna zapewnić wszystkim równe prawa, i taka szkoła – jak oceniła – jest „obiektywnie lepsza”. Mirosław Czech zgodził się z tezą o „rewolucji konserwatywnej” w polskim dyskursie, ale uznał, że nastąpiła też „korekta społeczna”; w Polsce – wskazał – do parlamentu weszły osoba transseksualna i lider środowiska homoseksualnego. Czech zauważył też, że w ostatnich latach nie ma w Polsce polityków, którzy tak jak Kuroń potrafiliby zapoznawać się z prądami politycznymi czy intelektualnymi i wyciągać z nich wnioski do działania.

Anna Wróbel

Sesja IV Dziedzictwo – następne pokolenie wobec dylematów III RP

Otwierając ostatnią sesję, **Szymon Gutkowski** zauważył, że dziedzictwo czy postawa Jacka Kuronia to dużo więcej niż postawa wobec dylematów III RP. Młode pokolenie może te dylematy po swojemu definiować, niekoniecznie jako kwestie związane z III RP, lecz jako problemy własnego życia. Gutkowski pytał też, czy chodzi o jedno pokolenie, które weszło w dorosłość po 1989 roku, czy o więcej, w tym o generację „dzieci osieroconych przez tracących pracę rodziców”, „pokolenie Erasmusa”, które skorzystało na wejściu do UE, i „pokolenie wolności” urodzone po 1989 roku. Czy mają one jakąś wspólną cechę? – pytał.

Jak kontynuował, stosunek ludzi do kształtu państwa po 1989 roku można różnie mierzyć: niską frekwencją w wyborach, dużą emigracją, brakiem obrony własnych interesów. Czy to odmowa

akceptacji dla III RP, czy też brak zainteresowania, skoro świat polityki i państwa jest całkowicie obok rzeczywistości dzisiejszej młodzieży? Być może należy brać pod uwagę inny model zaangażowania, nie ten wyznawany przez Kuronia, który brał odpowiedzialność za otoczenie. Zdaniem Gutkowskiego Kuroń, który stawał po stronie wykluczonych, widziałby, że dzisiaj młodzież – nie tylko w Polsce, ale i w Europie – może mieć bardzo trudne życie, coraz gorszy dostęp do pracy i edukacji.

Dominika Kozłowska zaznaczyła, że reprezentuje pokolenie zdających maturę pod koniec lat 90., a także środowisko uczniów i przyjaciół ks. Józefa Tischnera. Jest to bardzo określona perspektywa, także w postrzeganiu III RP – przyznała. Wyliczając wydarzenia polityczne od końca lat 90., zauważyła, że w tym czasie podjęto już decyzje strategiczne i kolejne rządy kontynuowały kierunek transformacji ustrojowej. Pomimo różnic w społeczeństwie i bardzo odmiennych rządów panował w tych decyzjach „minimalny konsensus”. Był to proces „głębokiego stabilizowania się demokracji”. Problem zaczął się w ostatnich latach, wtedy też pojawiła się potrzeba nowej wizji i strategii. Kozłowska oceniła, że ważne są cztery kwestie. Najpierw podkreśliła bipolarność podziałów społecznych – mamy wrażenie, że linie podziałów są skomplikowane, niemniej tendencja do polaryzowania na dwa obozy jest bardzo silna. Warto próbować ją przezwyciężyć – zaapelowała – bo inaczej wciąż będziemy mieli trudność w budowaniu wspólnoty w warunkach faktycznej różnorodności. Podział my–oni, jak zauważyła, definiuje politykę w kategoriach walki i bardzo ogranicza naszą debatę publiczną.

Kozłowska wskazała też na ogromne rozczarowanie Kościołem. Wyrażają je ci, którzy pamiętają tę instytucję z ostatnich dekad PRL, gdy była przestrzenią wolności myślenia. Gdyby nie istniała ta pamięć, nie byłoby obecnego rozczarowania. Dlaczego – pytała – w debacie publicznej po 1989 roku nie udało się nam wzmacniać tej roli Kościoła? Pozwoliliśmy, by debata została zawężona do bardzo wąskiego grona publicystów, kilku biskupów i księży, którzy definiują, jak Kościół jest postrzegany. Może trzeba przemyśleć na nowo ten „przyjazny rozdział Kościoła od państwa” i pozytywny wkład instytucji kościelnej w debatę publiczną – proponowała.

Zwróciła także uwagę na kwestię umiejętności wzięcia odpowiedzialności za kształt życia publicznego. Po 1989 roku mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem lęku przed faktycznym upodmiotowieniem wszystkich warstw społecznych. Był to w istocie lęk przed wzięciem odpowiedzialności, nieumiejętność bycia podmiotem, ale też obawa i niechęć do oddawania innym odpowiedzialności. W ostatnich latach pojawiła się większa asertywność grup samoorganizujących się, nastąpił proces zyskiwania sprawstwa przez pewne grupy, przedtem skłaniane do bierności. Być może też nadchodzi czas zróżnicowania tożsamości III RP – oceniła Kozłowska.

Piotr Laskowski mówił o tym, że trudno jest dziś w Polsce mówić językiem Kuronia. By to wyjaśnić, przywołał jego analizę dotyczącą pracy. Według Kuronia, który wzorował się na myśli Karola Marksa, podstawowym problemem jest alienacja pracy, oddzielenie jej od twórczości i przyjaźni/miłości. Praca – w warunkach kapitalistycznych, ale też w PRL – to praca „mordercza” – taka, o której warunkach nie decydujemy i w której myślenie jest oderwane od warunków produkcji. Projektem Kuronia było oddanie ludziom możliwości decydowania, „przekuwania myśli w pracę” i „zakorzenienia myślenia w pracę” – miałyby to być możliwe w takich formach jak ruch społeczny, rady robotnicze, oddolne stowarzyszenia. Tego jednak nam się nie udaje osiągnąć – uznał Laskowski,

dodając, że „w tym sensie kapitalizm jest morderczy”. Właśnie dlatego język Kuronia tak bardzo nie pasuje do rzeczywistości.

Z drugiej strony – kontynuował Laskowski – samo myślenie w III RP jest poddane bardzo silnej presji ideologicznej. Dominuje założenie, że „w 1989 roku skończyła się historia”, „zrealizował się obiektywny duch demokracji liberalnej”, a reszta to tylko „korekty”. Język „afirmacji państwa” i przydania mu bardzo silnie narodowej tożsamości jest językiem ideologicznym w tym sensie, że „nie pozwala pomyśleć żadnego innego świata” – mówił Laskowski. Zwrócił uwagę, że nie wyjaśnia się młodzieży myśli lewicowej, w tym marksizmu, tymczasem język edukacji szkolnej nie daje młodym ludziom narzędzi do opisywania ich życia.

Dziedzictwo Kuronia zakłada wyobrażenie sobie „możliwości połączenia myślenia z pracą” i tworzenia z miłością – bowiem myślenie, według Kuronia, to zawsze forma wspólnoty, bycia razem. W PRL – jak w filmie *Próba mikrofonu* Marcela Łozińskiego – można było postawić pytanie o bycie gospodarzem we własnym zakładzie, dziś wydawałoby się ono tylko śmieszne – zakończył Laskowski.

Natomiast **Michał Łuczewski** mówił o Jacku Kuroniu jako „emblemacie III RP”, ponieważ jego życiorys to zarazem życiorys całej społeczności. W ocenie Łuczewskiego Kuroń był „chrześcijaninem bez Boga”. Mówca zwrócił uwagę na proces odkrywania przez Kuronia zła w świecie i tego, że zło dotyczy też jego samego – nie jest abstrakcją, ale czymś, za co on sam jest osobiście odpowiedzialny. Kiedy odkrywamy zło, odkrywamy też dobro – ideał społeczeństwa, w którym ludzie „są dla siebie prawdziwymi braćmi”. Wtedy pojawia się nadzieja, a wraz z nią działanie: wprowadzanie dobra do systemu społecznego i stosunków międzyludzkich.

Wówczas jednak – kontynuował Łuczewski – ludzie przestają się bać, ale „siły zła wzbierają” – tak można spojrzeć na historię Solidarności. Kończy się to klęską. Kuroń wierzył jednak, że dobro będzie silniejsze, i poszukiwał dla niego uzasadnienia transcendentnego – było nim prawo moralne i „chrześcijaństwo bez Boga”. Jednak w 1989 roku, gdy Solidarność odniosła sukces, znów pojawiła się „gnoza” – przekonanie, że istnieje mniejszość, która lepiej od większości „wie, jak budować”, a granice między dobrem a złem nie są aż tak wyraźne. Jest to „pogaństwo nowego ładu”, w którym „nie widzimy, że my czynimy zło”. Zdaniem Łuczewskiego Kuroń ostatecznie wyszedł poza tę nową gnozę. Znów dostrzegł, że w świecie, który budował, również istnieje niesprawiedliwość, i że to on jest za nią odpowiedzialny. Jednak już nie szukał, inaczej niż w pierwszym okresie (w latach 70–80.), transcendentnej sankcji dla swego światopoglądu. Łuczewski zacytował na koniec zdanie Kuronia o tym, że „musimy wspólnie wyruszyć w drogę, której kresu nie znamy”, bo „jeśli wędrowiec dojdzie do kresu drogi sam, to jakby wcale nie szedł”.

Komentując to wystąpienie, Szymon Gutkowski wyraził ocenę, że Kuroń był człowiekiem świętym, o czym stanowiło jego rozróżnienie dobra i zła, a także „absolutna odpowiedzialność za wszystko dookoła, za każdego człowieka i każdą sprawę”.

Z kolei **Michał Sutowski** wyróżnił trzy wątki poglądów Kuronia, których dziś, w jego ocenie, brakuje. Pierwszy to napięcie między myśleniem teoretycznym a działaniem praktycznym. Kuroń używał różnych teorii jako poręcznych narzędzi, by zrozumieć, co kryje się pod powierzchnią rzeczywistości. Jednocześnie sprawdzał te teorie w działaniu. Jego postawa polegała na permanentnym krytycyzmie, była etyczna, ale i poznawcza. Wydaje się, że po 1989 roku Kuroń nie

uznał reform za ostateczny horyzont, „wypełnienie dziejów”. Sutowski zwrócił uwagę, że po kryzysie z 2008 roku pewne diagnozy Kuronia (choć nie jego praktyka) weszły do *mainstreamu*, podczas gdy w latach 90., kiedy je głosił, zarzucano mu oderwanie od rzeczywistości.

Drugi wątek – kontynuował Sutowski – wiąże się z tym, że Kuroń, choć działał poprzez tworzenie środowiska i budowanie więzi, był gotów przeciwstawić się swoim ludziom. W Polsce politykę uprawia się w dużym stopniu na zasadach towarzyskich, nie ideowych. Tymczasem Kuroń przyznawał się do błędu bez względu na to, jaką reakcję wywoływało to w jego środowisku – był zdolny do buntu wobec niego i samego siebie. Trzeci ważny element poglądów Kuronia to kwestia otwartości i dialogu. Miał on głębokie przekonanie, że społeczeństwo jest zorganizowane w sposób konfliktowy. Gdy był marksistą, próbował ten konflikt znieść, potem – ucywilizować, tak aby doprowadzić do równowagi stron, które mają różne interesy. Według Kuronia tylko zorganizowanie różnych grup społecznych pozwala na ucywilizowanie konfliktu. Był „apologetą dialogu”, uważał, że realne jest nie podporządkowanie się abstrakcyjnej idei dobra publicznego, ale dialog; z tym że – by był on prawdziwy – za stronami powinna stać realna zorganizowana siła. Te trzy wątki – wskazał Sutowski – są charakterystyczne dla Kuronia, a ich połączenie czyniło go wyjątkowym.

Z kolei **Karolina Wigura** postawiła pytanie, jaki kraj odziedziczyliśmy – i odpowiedziała, że jest to kraj cierpiący na brak rozsądnych diagnoz. Nastąpiła „abdykacja” starej inteligencji, pokolenia, „które nas wychowało” – stwierdziła. Mówi się często, że III RP okazała się klęską liberalizmu, że dotknął on rzeczywistość III RP, ale jej nie zmienił, lub że zwyciężyło w niej tylko jego drapieżne oblicze – liberalizm sprowadzony do świętego spokoju jednostki. Przed nami stoi wyzwanie – jak zbudować liberalizm po liberalizmie? Wolność jednostki bowiem ma służyć wspólnocie, dobremu państwu, sprawniejszej polityce czy lepszemu rynkowi – przypomniała Wigura.

Według niej zasadniczym wyzwaniem dzisiejszej Polski jest kwestia nierówności. Są one niezbywalne – pytanie brzmi, co z nimi zrobić? Czy można na nie pozwolić, gdy poprawimy los najgorzej sytuowanych, czy też w przypadku, gdy będzie istniała realna równość szans? – pytała.

Wigura zauważyła także, że osoby takie jak Jacek Kuroń dostarczają pewnych wzorców biograficznych pokazujących, jak jednostka może sobie radzić z rzeczywistością, a przy tym budować lepszą wspólnotę. Ponadto zwróciła uwagę na zjawisko dostrzegalne w obrębie mediów społecznościowych – zasadniczą przepaść komunikacyjną między starszymi pokoleniami a generacją 20–30-latków, wychowanych i socjalizowanych przez media społecznościowe. Łączy się z tym głębokie niezrozumienie między pokoleniami, bardzo też brakuje wyartykułowania potrzeb najmłodszej generacji.

Wśród głosów w dyskusji **Elżbieta Tarkowska** przypominała, że zajmowała się wspólnie z Kuroniem problemami edukacji młodzieży z obszarów popegeerowskich. Dziś badania wśród tych środowisk wskazują, podobnie jak badania na temat enklaw ubóstwa w Łodzi, że ta młodzież nie ma żadnych perspektyw i nie istnieje w dyskursie publicznym. **Wojciech Onyszkiewicz** przyznał, że sondaże w Polsce mówią o wysokim stopniu zadowolenia Polaków. Niemniej gdy słucha się ludzi mądrych, którzy mówią o problemach demograficznych, to można dostrzec sygnały, iż dzieje się coś złego – wskazał. Jestem przekonany, że dziedziczyacie bardzo trudne wyzwanie, którego nie rozwiążecie dotychczasowymi środkami – mówił do panelistów, pytając ich: „kiedy się wreszcie zbuntujecie, kiedy zaczniecie robić to, co robiliśmy my (pokolenie Solidarności)?”.

Odpowiadając na te i inne pytania, Karolina Wigura mówiła: działamy, ale wy nas nie słuchacie. Nie chcemy, by ktoś coś robił za nas, pomagał nam, tylko by nam nie zamykano drzwi – tłumaczyła. Budujemy na „kaszy” (niejednolitym społeczeństwie), to jest problem i wyzwanie długiego trwania – mówiła. Przyznała, że w jej pokoleniu bardzo mało jest koalicji pomiędzy różnymi tworzącymi je środowiskami. Młoda generacja jest głęboko rozbita i obawiam się, że to pokolenie odziedziczyliśmy po was – zakończyła.

Michał Sutowski zwrócił uwagę, że w latach 80. kierunek przemian wzorowano na modelu Zachodu, gdzie „było dobrze”, teraz zaś kraje zachodnie przeżywają poważny kryzys. Jak uznał, potrzebne jest nie demontowanie państwa, ale jego odzyskanie; dla zapewnienia równości szans konieczne staje się „odzyskane i zreformowane państwo”. Z kolei Michał Łuczewski mówił o tym, że jego środowisko żyje „w małej wspólnotce” naukowej, która jednak prawdopodobnie zostanie zlikwidowana, bo nie będzie można już zajmować się „nauką dla samej nauki”. Zwrócił uwagę na pominięte według niego przez Kuronia zło „braku miłosierdzia” – odtrącenie przez elity III RP grup ludzi, którzy stali się wykluczeni w nowym systemie.

Natomiast Piotr Laskowski wrócił do problemu edukacji. Nie zapewnimy równych szans przez edukację, bo rynek pracy nie daje równych szans, jako że nie będzie dobrej pracy dla wszystkich absolwentów – wskazał. W szkole można próbować tworzyć autonomiczną bezinteresowną wspólnotę, której nie ma w zewnętrznym świecie, ale teraz i to „jest zabijane”: „mordowane są” uniwersytet i szkoły; o edukacji mówi się dziś tylko w kontekście rynku pracy, jak o „treningu przed wyścigiem” – ocenił. Powtórzył opinię, że system, w którym żyjemy, zawłaszcza także ludzkie myślenie, dlatego „jest trudniejszy do obalenia”. Odpowiadając na pytanie o bunt, stwierdził, że „to ludzie muszą powstać”; „my ich niczego nie nauczymy z perspektywy warszawskiej” – tłumaczył. „Trochę jest tak, że wy, którzy próbowaliście to robić, ostatecznie ich zostawiliście” – mówił do Onyszkiewicza, dodając na zakończenie, że jego własne pokolenie może być o tyle lepsze od generacji Solidarności, że nie będzie aspirować do tego, by dowodzić ludźmi.

Nie mamy czasu się buntować, jesteśmy zajęci graniem na tej planszy, którą nam zostawiliście – mówił na zakończenie Szymon Gutkowski. Podsumowując dyskusję, uznał, że zarówno konserwatyści, jak i liberałowie czy lewica odnajdują się w poglądach Kuronia, choć pewną część przekonań mają mu za złe. Jeśli chodzi o godność ludzką, to Kuroń był konserwatystą, ponieważ uznawał ją w każdym człowieku. Można go też uznać za liberała, bo uważał, że każdy człowiek wie, co dla niego najlepsze, a najwartościowsze jest państwo, które niczego ludziom nie narzuca. Był wreszcie socjalistą, bo wierzył, że trzeba bronić najsłabszych, a ci, którzy mają więcej, powinni się dzielić z tymi, którzy mają mniej – wyliczał Gutkowski. Dziś Kuroń stanowiłby pomost między młodym pokoleniem a rzeczywistością polityczną, a ponieważ brakuje go wśród polityków, nie ma obecnie takiego autorytetu ani takiego pomostu – zakończył.

Anna Wróbel

konferencja zorganizowana we współpracy z:



Debaty Fundacji Batorego